

ROZMOWA Z DYREKTOREM I KIEROWNIKIEM ARTYSTYCZNYM TEATRU WILAMA HORZYCY W TORUNIU, KRYSZYNA MEISSNER.

— Teatr, choć nie należy do łatwych dziedzin sztuki, uznaje się za jedno z mocniejszych ogniw naszej kultury. Nie brakuje jednak opinii, że we współczesnym teatrze polskim, po owocnych latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, panuje zastój, a nawet regres. Czy na przykładzie Torunia pogląd ten ma uzasadnienie?

— Nie tylko Torunia. Zawsze mówi się o zastojach, regresie. Wydaje mi się, że przesadza się w kreowaniu opinii negatywnych. Teatr oczywiście ma swoje kłopoty, bo kryzys ogólny, jaki zaistniał w Polsce, ma także swoje odbicie w teatrze. Ale chyba bez pokrycia jest mówienie o zastojach. Zaprzeczeniem jest choćby pierwszy przykład — nie wiem jaka będzie ocena historyczna tego faktu — pojawienie się młodego reżysera, Janusza Wiśniewskiego,

przygotowaniu do wykonywania zawodu, elementów przysposabiających do życia aktorskiego. Ja się z tym zresztą spotkałam. Młodzi ludzie się niecierpliwia, czasami odchodzą od zawodu w momencie zetknięcia się z teatrem. Poza tym aktor wyrabia się w zetknięciu z publicznością. Jeżeli ona nie ma zbyt wysokich wymagań wobec niego, wtedy przestaje się rozwijać, idzie w tym kierunku w jakim publiczność go zachęca.

— Czego obecnie najbardziej potrzeba teatrowi, zwłaszcza temu odległemu od wielkich centrów kultury?

— Wszystko zależy od zespołu artystycznego. Cała reszta kształtuje się wokół niego. A dobry zespół, to na pewno kierownik artystyczny oraz dogadana z nim grupa aktorów, którzy razem dążą do wspólnego celu. Wtedy może się coś wartościowego, ciekawego urodzić. A chyba tego na prowincji brakuje. Były częste zmiany. Dyrektorzy przychodzili, robili swoistą karierę. Wśród aktorów też był duży ruch, zmie-



Fot.: Krzysztof Szmit

z początkiem roku przyszłego) ustawy o instytucjach artystycznych?

— Na razie podchodzę do tego dość sceptycznie. Może z ostrożności do ciągle zmieniającego się

Wszystko zależy od zespołu

który w ostatnich czasach zaskoczył i Poznań i Warszawę, i kraj, nawet w Jugosławii zdobył nagrody. Zaproponował bardzo ciekawe, kontrowersyjne spektakle. Stała i niezwykle znacząca obecność Kantora też się liczy. O zastojach mówią ludzie niecierpliwie, którzy śledzą pracę powszednią w teatrach najbliższych sobie. No ale dzień dzisiejszy wygląda tak, że spektakle znaczące pojawiają się od czasu do czasu. Byłoby dobrze, gdyby raz lub dwa razy do roku. Staramy się, by pojawiały się jak najczęściej.

— Tak, ale teatr dobry, to teatr aktorski.

— Zastanawiamy się często co się dzieje z aktorem. Młody, utalentowany opuszcza szkołę, rozwija się i nagle staje w miejscu. Myślę, że mamy tu do czynienia z nie sprzyjającymi w jakimś sensie warunkami pracy w teatrze, jak i — ogólnie mówię bardzo — słabościami szkoły. Może brakuje w niej, przy całym rzetelnym

nialu teatru. W tych warunkach trudno było o jakiś profil teatru, stały jego rozwój.

— Dwa lata temu było jeszcze sporo wrzawy wokół reformy teatru. Teraz o tym jakoś cicho.

— Rzucano hasło, że reforma, która miała ogarnąć wszystkie dziedziny życia, miała także być przeprowadzona w teatrze. Ale tej reformy — jak do tej pory — nie ma. W moim rozumieniu reforma teatralna byłaby przeobrażeniem dotychczasowej struktury teatrów w Polsce. Mówiło się kiedyś o wielu możliwościach profilów teatrów od strony funkcji. A więc czysto rozrywkowe sceny — odpowiedniki teatrów bulwarowych na Zachodzie, teatry bliższe ambicjom scen narodowych — o poważnym repertuarze. Można by mówić wiele, ale to wszystko nie zaistniało. Działają wobec wszystkich teatrów jednakowe przepisy. Dlatego zachowują się jednako.

— Czego oczekuje Pani środowisko po wejściu w życie (chyba

projektu. W tej chwili bodajże jest już piąta wersja. Trudno mi jest w niej zorientować się, na ile będzie dane teatrom kształtować swe własne oblicze, różne od innych teatrów. Mówi się o centralizacji, o podporządkowaniu ich władzom wojewódzkim. Z drugiej strony o pewnej więzi z Ministerstwem Kultury i Sztuki. Mówi się o większych możliwościach kierownika artystycznego. Ale to wszystko jest jeszcze bardzo teoretyczne. Czekamy na możliwości kształtowania się każdego teatru z osobna.

— Toruńskie jest województwem wyjątkowym. Ten młody region ma dwa teatry dramatyczne i jeden lalkowy. Przypada Pani, jest to ewenement krajowy.

— Tak, tylko trzeba sobie zadać trudne pytanie: czy wynika to z ambicji władz, czy też z zapotrzebowania regionu? Bardzo dobrze, że istnieją trzy teatry. Teatr Wilama Horzycy ma wspaniałą tradycję, zwłaszcza że od dawna na jego scenie odbywa się doroczny Festiwal Teatrów Polski Północnej. W Toruniu jestem jednak od pół roku i dopiero poznaję to środowisko. Wydaje mi się, że jeszcze nie ma zbyt silnej więzi między tymi teatrami a społecznością. Ja nie czuję jeszcze, że liczba scen wynika z zapotrzebowania społeczności tego województwa.

— Czy można powiedzieć, że Teatr Horzycy ma własną osobowość artystyczną?

— To bardzo trudne pytanie. Jeśli powiem — tak, to będzie tyśiąc odpowiedzi na nie. Powiem tylko od siebie. Staram się by on ją uzyskał. O osobowości można mówić po dłuższym okresie pewnej stabilizacji zespołu artystycznego. Ja w tej chwili dogaduję się z teatrem i z publicznością na tematy repertuarowe i formalne, więc mogę powiedzieć, że staram się, aby miał on swoją osobowość artystyczną.

— Dziękując za rozmowę, życzymy Pani i całemu zespołowi jak najlepszego spełnienia oczekiwań.

Rozmawiał:

ANDRZEJ KARNOWSKI